

POGLĄDY PEDAGOGICZNE TOMASZA MORUSA

Tomasz Morus (1478—1535), opisując idealny ustrój społeczny w swojej satyrycznej powieści pt. *Utopia*, wiele uwagi poświęca zagadnieniom wychowania i kultury moralnej Utopian. Zamieszczone fragmenty ilustrują te poglądy. Przedruk według: Tomasz Morus *Utopia*. Przetłumaczył K. Abgarowicz, przedmowę napisał M. Rode. Poznań 1947, „Kultura”.

[MĄDROŚĆ ŻYCIOWA UTOPIAN]

Dziwią się Utopianie, jak mogą istnieć ludzie, których zachwyca wątpliwej wartości blask małej perły lub drogiego kamienia, skoro mają sposobność spoglądania na gwiazdy, a nawet na samo słońce; jak głupi musi być człowiek, który sam sobie wydaje się szlachetnym, ponieważ ma ubranie z delikatniejszej wełny, zapominając, że tę samą wełnę, choć tak delikatną, nosiła niegdyś na swym grzbiecie owca, a mimo to nie była niczym więcej niż owcą. Dziwią się również, że złoto, z natury swej tak niepożyteczne, teraz wszędzie tak wielką ma wartość, iż ceni się je o wiele wyżej niż człowieka, choć on właśnie tę cenę mu nadał i do swoich potrzeb używa.

Dochodzi do tego, że jakiś tępak, nie mający więcej rozumu niż pień, zarówno niegodziwy jak głupi, trzyma w poddaństwie całe mnóstwo ludzi mądrych i dobrych tylko dlatego, ponieważ los rzucił mu pod nogi stopy dukatów; a jeśliby skutkiem jakiegoś zbiegu okoliczności lub przewrotu politycznego, który podobnie jak los na dół strąca tych, co byli u góry — ów bogaty skarb dostał się z rąk owego pana w posiadanie najpodlejszego nicponia z jego dawnych sług, wtedy oczywiście ten wydziedziczony pan przechodzi wraz ze swoim złotem w poddaństwo swego sługi jako nie znaczący dodatek.

Lecz jeszcze bardziej zdumiewają się Utopianie i z odrazą odwracają się od głupoty tych, którzy owym bogaczom oddają niemal boską cześć tylko dlatego, że są bogaci, choć nic im nie zawdzięczają, niczym nie są zobowiązani; tym dziwniejsze to, ponieważ ci głupcy znają wstrętne skapstwo samolubnych bogaczy i ani na chwilę nie wątpią, że póki tamci żyją, nie otrzymają z ich wielkich skarbów ani grosza.

Takie i tym podobne zapatrywania zawdzięczają Utopianie częściowo wychowaniu, jakie odebrali w państwie, którego zwyczaję daleko odbiegają od różnych naszych dziwactw, częściowo zaś literaturze naukowej. Wprawdzie niewielka w każdym mieście jest ilość tych, którzy zwolnieni od pracy fizycznej poświęcają się wyłącznie nauce; są to oczywiście ci, u których już od dzieciństwa zauważono niezwykle zdolności, niepospolity rozum i pęd do wiedzy. Poza tym jednak wszystkie dzieci mają zapewnione wykształcenie umysłowe; duża część obywateli, tak mężczyzn jak kobiet, poświęca, jak już wspomniałem, codziennie kilka godzin wolnych od pracy kulturze duchowej.

[SYSTEM NAUK]

Utopianie pobierają naukę w swoim własnym języku, który ma bogaty zasób wyrazów, miłe dla ucha brzmienie i doskonale oddaje myśli; z mniejszymi lub większymi skażeniami rozpowszechniony on jest na znacznych obszarach kuli ziemskiej.

Przed naszym przybyciem Utopianie nic nie słyszeli o wszystkich tych filozofach, których nazwiska słyną w naszym świecie; jednakowoż i oni osiągnęli niemal to samo, co my, w dziedzinie muzyki, dialektyki, arytmetyki i geometrii. Lecz jak we wszystkim niemal dorównują naszemu dawnemu uczonemu, tak pozostają daleko w tyle, jeśli chodzi o zdobyte naukowe współczesnych dialektyków. Albowiem nie doszli jeszcze do żadnego z tych subtelnych praw logicznych, dotyczących ograniczania względnie uogólniania sądów oraz hipotez, o czym tutaj wszędzie uczy się młodzież w małych podręcznikach logiki. A jeśli chodzi o definicję pojęcia, tak dalece trudno jest im zdobyć się na zrozumienie tego, że jeszcze nikt z nich nie potrafił pojąć nawet człowieka w ogóle, który, jak wiecie, ogromem swym przewyższa wszystkich olbrzymów.

Natomiast bardzo dobrze obeznani są z biegiem gwiazd i ruchem ciał niebieskich. A nawet zbudowali pomysłowo różne przyrządy, przy pomocy których mogą dokładnie zbadać ruchy i wzajemne położenie słońca, księżycy oraz gwiazd widzialnych na ich horyzoncie. Lecz co się tyczy przyjaźni i nienawiści planet oraz całego oszukańczego wrócenia z gwiazd, o tym nie myślą nawet w śnie. Opierając się na długim doświadczeniu, umieją oni na podstawie pewnych znaków przepowiadać deszcze, wiatry oraz inne zmiany pogody. Lecz gdy chodzi o podanie przyczyn tych wszystkich zjawisk, przyływu i odpływu morza i jego słoności, w ogóle o wyjaśnienie początku oraz istoty wszechświata, zgadzają się oni częściowo z naszymi i dawnymi filozofami, częściowo, podobnie jak tamci, różnią się między sobą; w ujęciu zaś nowszych teorii odbiegają od tamtych wszystkich myślicieli, a także sami między sobą nie są w zgodzie.

[WYCHOWANIE DZIECI I MŁODZIEŻY]

Kapłani wychowują dzieci i dorastającą młodzież i najpierw większy nacisk kładą na urobienie moralnego charakteru niż na wiedzę ściśle naukową; dokładają wiele starań, aby w delikatne dusze dzieci wpoić zdrowe zasady dla dobra własnego państwa. Skoro bowiem one głęboko utkwiają w młodocianych umysłach, towarzyszą potem ludziom dorosłym poprzez całe życie i wielce przyczyniają się do pomyślnego stanu państwa; upadek zaś jego jest wynikiem występków, które pochodzą z przewrotnych przekonań [. . .].

Uprawa roli jest w Utopii tym zajęciem, z którym wszyscy muszą być obeznani, zarówno mężczyźni jak kobiety. Do niego zaprawiają się wszyscy od wczesnej młodości, dzieci poucza się bądź teoretycznie w szkołach, bądź wyprowadza się je na sąsiadujące z miastem pola jakby dla rozrywki, gdzie nie tylko przyglądają się pracy, lecz także same pracują, rozwijając przy tej sposobności swoje siły fizyczne. Poza znajomością uprawy ziemi, która, jak wspomniałem, obowiązuje wszystkich, każdy kształci się w jakimś szczególnym rzemiośle; oto główne rzemiosła, które tam mają ważne znaczenie: sporządzanie tkanin wełnianych i lnianych, roboty murarskie, kowalskie i ciesielskie.

Wszyscy mieszkańcy wyspy noszą odzież jednakowego kroju bez względu na wiek; jeśli w ubiorze są pewne różnice, mają one tylko odznaczyć mężczyzn od kobiet oraz bezzennych od żonatych. Odzież jest ładna, wygodna i stosowna zarówno do pory letniej jak zimowej, a sporządza ją sobie każda rodzina.

Poza tym wszyscy bez wyjątku mężczyźni i niewiasty mają obowiązek wyuczania się jednego ze wspomnianych rzemiosł; lecz kobiety jako słabsze wykonują pracę lżejszą, robią więc tkaniny wełniane lub lniane, mężczyznom natomiast wyznacza się inne rzemiosła, wymagające większego wysiłku. Po największej części dzieci kształcą się w rzemiośle swoich rodziców, gdyż mają do niego już jakby dziedziczne zamiłowanie. Jeśli zaś ktoś czuje pociąg do innego rzemiosła, wówczas jako przybrany syn przechodzi do jakiejś rodziny, która uprawia właśnie to rzemiosło; nie tylko ojciec jego, lecz także urzędnicy starają się, aby dostał się pod opiekę poważnego i zacnego ojca rodziny. A nawet jeśli by ktoś, wyuczwszy się jednego rzemiosła, zechciał wykształcić się jeszcze w drugim, wolno mu to uczynić na tych samych warunkach.

Głównym i prawie jedynym zajęciem syfograntów¹ jest troskliwe zapobieganie, aby nikt nie siedział beczynnie; każdy powinien rzetelnie oddawać się swemu rzemiosłu. Nie trzeba jednak sądzić, że Utopianie pracują bez przerwy od wczesnego rana do późnej nocy i zameczają się jak woły robocze. Takie mozolne życie byłoby cięższe niż dola niewol-

¹ Zwierzchników.

nika. A przecież prawie wszędzie poza Utopią rzemieślnicy takie właśnie prowadzą życie.

Mieszkańcy Utopii dzielą dobę na 24 równych godzin, z czego tylko sześć przeznaczają na pracę fizyczną, i to w następującym porządku: przed południem pracują 3 godziny i potem jedzą obiad, po dwugodzinnym zaś odpoczynku znowu pracują 3 godziny i kończą dzień wieczerną. Pierwszą godzinę liczą począwszy od południa; kładą się spać około godziny ósmej i śpią 8 godzin.

Czas wolny między godzinami pracy, snu i posiłków każdy może zużytkować według swego upodobania; nie znaczy to jednak, by wolno mu było marnować czas na głupstwa i próżniactwo, przeciwnie, godziny wolne od pracy powinien z pożytkiem poświęcić jakiemuś innemu zajęciu odpowiednio do swego zamiłowania. Przerwy te spędzają najczęściej na kształceniu się naukowym.

Codziennie bowiem rano przed wschodem słońca odbywają się wykłady publiczne, na które obowiązkowo uczęszczają tylko wybrani osobno do pracy naukowej, poza tym jednak mnóstwo mężczyzn i kobiet bez względu na zawód uczęszcza dobrowolnie na różne wykłady zależnie od zamiłowania.

Lecz jeśli by ktoś w tych wolnych chwilach wolał doskonalić się w swoim rzemiośle, nikt mu w tym nie przeszkadza, owszem, chwali się go jako szczególnie pożytecznego obywatela. Zdarza się to dość często, a chodzi tu o ludzi niezdolnych do żadnego myślenia naukowego.

Po wieczery spędzają jedną godzinę na zabawach, latem w ogrodach, zimą we wspólnych salach, w których razem jadają. Tu zabawiają się muzyką lub rozmową. Nie znają zupełnie gry w kości ani innych tego rodzaju głupich i hazardowych zabaw, natomiast rozpowszechnione są u nich dwie gry bardzo podobne do szachów: jedna, tzw. walka liczb, polega na tym, że liczba obrabowuje liczbę, w drugiej zaś staczają walkę występki z cnotami. W tej grze pokazana jest w dowcipny sposób rozbieżność i wzajemna nienawiść pomiędzy występkami, a równocześnie doskonała zgoda, gdy chodzi o zwalczanie cnot; widać tu również, jakie występki jakim cnotom przeciwstawiają się, z jakim wysiłkiem i otwarcie uderzają na nie, lub jakimi podstępami starają się podejść je z ukosa, jak potem cnoty bronią się i odpierają ataki występków, zręcznie udaremniając ich zakusy, w jaki wreszcie sposób jeden z obu walczących szeregów odnosi zwycięstwo. [...]

[W UTOPII JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA]

— Opisałem wam — rzekł Rafał — jak mogłem najwierniej ustrój tego państwa, które moim zdaniem nie tylko najlepiej jest urządzone, lecz także ono jedynie może zupełnie słusznie nazywać się wolną rzeczą-

pospolitą. Gdzie indziej bowiem ci, którzy zawsze na ustach mają dobro publiczne, dbają tylko o swój własny interes, tu natomiast, gdzie nie ma żadnej własności prywatnej, wszyscy poważnie troszczą się o sprawy publiczne; i nie ma co się temu dziwić w obu wypadkach. Jeśli bowiem chodzi o inne kraje, któż nie wie, że jeśliby prywatnie nie zabiegał o własne interesy, zginąłby z głodu pomimo kwitnącego stanu państwa; toteż konieczność przynagla każdego, aby raczej o sobie myślał niż o państwie, czyli o swoich rodakach. Natomiast w Utopii, gdzie wszystko należy do wszystkich, nikt nie wątpi, że nikomu nie zabraknie niczego, co potrzebne do osobistego użytku, byleby spichlerze publiczne były pełne; w tym bowiem kraju nie rozdziela się skąpo dóbr narodowych. Nie widać tam ani biednych, ani żebraków i choć nikt nie nazywa niczego swoją własnością, każdy jest bogaty. Czy jest bowiem jakieś miłsze bogactwo niż to, które pozwala nam żyć wesoło i spokojnie bez żadnych trosk? Któż nie pragnie takich warunków życia, aby nie potrzebował niepokoić się o swe utrzymanie, słuchać aż do znudzenia ustawicznych narzekań i prośb żony, obawiać się ubóstwa dla syna, kłopotać się o posag dla córki — lecz aby był spokojny o utrzymanie i pomyślność swoją i wszystkich swoich, żony, dzieci, wnuków, prawnuków i najdalszych potomków, których długi szereg widzą w swej wyobraźni ojcowie szlachetnego rodu? Takie warunki życia zapewnia w Utopii państwo zarówno inwalidom, jak i zdolnym do pracy.

Chciałbym, aby ktoś spróbował porównać z tymi słusznymi urządzeniami sprawiedliwość innych narodów; jeśli o mnie chodzi, niech zginę, gdy znajdę u nich jakiś ślad sprawiedliwości i słuszności. Czy jest to bowiem sprawiedliwe, że jakiś szlachcic albo złotnik, albo lichwiarz, albo wreszcie ktokolwiek z tych, którzy bądź nic w ogóle nie robią, bądź wytwarzają przedmioty dla państwa niepotrzebne — czy jest to sprawiedliwe, że tacy ludzie w zamian za swe próżniactwo lub zbyteczne zajęcia prowadzą życie dostatnie i okazałe, podczas gdy wyrobnik, woźnica, rzemieślnik, rolnik tak lichy mają utrzymanie i tak nędzny wiodą żywot? A przecież pracują oni bez przerwy tak ciężko, że zwierzęta pociągowe ledwie wytrzymałyby to, po wtóre praca ich jest tak konieczna, że bez niej żadne państwo nie mogłoby przetrwać ani jednego roku. Los zwierząt pociagowych jest chyba stokroć lepszy: nie pracują tak długo, pożywienie ich niewiele jest gorsze, a dla nich nawet smaczniejsze, wolne są wreszcie od wszelkich obaw o przyszłość. Tymczasem tych robotników wyczerpuje praca jałowa, nie przynosząca im żadnych korzyści, a myśl o nędzy na starość dobiega ich; dzienny bowiem zarobek za mały jest, aby im wystarczył na bieżące potrzeby, i nie ma mowy o zwiększeniu się go tak, by mogli cośkolwiek odłożyć na czas starości.

Zdaje się, że niesprawiedliwe i niewdzięczne jest takie społeczeństwo, które w rozrzutny sposób tyle dóbr rozdaje — jak to się mówi — szlachetnie urodzonym, złotnikom i innym podobnym wytwórcom przed-

miotów zbytku lub próżniakom i pochlebcom, których jedynym zajęciem są swawolne rozrywki — natomiast nie otacza życzliwą opieką rolników, górników, wyrobników, woźniców i rzemieślników, bez których państwo nie mogłoby wcale istnieć. Społeczeństwo nadużywa ich sił fizycznych, gdy są w kwiecie wieku, lecz skoro pod brzemieniem lat i chorób zasłabną i znajdują się w skrajnej nędzy, wówczas ono niepomnie tyłu ich nocy bezsennych, tyłu ważnych usług, dopuszcza się strasznej niewdzięczności i nagradza ich śmiercią głodową.

Lecz na tym nie koniec. Oto bogacze stale coś odciągają z dziennego zarobku biednych robotników nie tylko za pomocą prywatnych sztuczek, lecz także przez uchwalanie osobnych ustaw, zatwierdzających takie krzywdy. Tym sposobem czarna niewdzięczność względem ludzi najlepiej dla państwa zasłużonych zrazu uchodziła za niesprawiedliwość, potem z winy przewrotnych bogaczy nabrała pozorów słuszności, aż wreszcie uzyskała sankcję prawną.

Gdy więc zastanawiam się uważnie nad tymi wszystkimi państwami, które dzisiaj w kwitnym są stanie, nasuwa mi się na myśl — niech mi to Bóg miłościwie przebaczy — że istnieje po prostu jakieś sprzysiężenie bogaczy, dbających o własne tylko korzyści pod pozorem dobra publicznego. Wymyślają oni wszelkie sposoby i podstępny, przy pomocy których mogliby zapewnić sobie bezpieczne posiadanie nieuczciwie zdobytego majątku; po wtóre chcą oni dla swoich interesów wyzyskiwać wszystkich biednych i jak najtaniej opłacać pracę ich i wysiłki. Skoro raz postanowią trzymać się tej podstępnej taktyki pod pozorem interesu państwa, a więc i biednych, wnet postępowanie takie nabiera mocy prawnej. Jakże daleko jednak od szczęścia Utopian są ci najgorsi samolubi, chociaż powodowani nienasyconą żądzą chciwości rozdzielili między siebie wszystkie dobra, które byłyby wystarczyły dla całego narodu! [...]

UTOPIJNO-KOMUNISTYCZNE POGLĄDY TOMASZA CAMPANELLI

Tomasz Campanella (1568—1639), filozof włoski, dominikanin, należy do najwybitniejszych myślicieli komunizmu utopijnego. Za głoszone poglądy był prześladowany i więziony przez Inkwizycję. Poglądy społeczne wyłoży głównie w utopii pt. *Miasto słońca czyli dialog poetycki*. Pierwotny tytuł był znacznie śmielszy: *Miasto słońca brata Tomasza Campanelli, to jest dialog o Rzeczypospolitej, który zawiera Ideę Reformy Społeczności Chrześcijańskiej*... Utwór ten napisał Campanella w więzieniu w 1602 r., pierwsze wydanie łacińskie ukazało się w 1623 r. Campanella, piewca potęgi ludzkiego rozumu — „władcy świata”, podejmuje ulubiony temat Odrodzenia, wizję królestwa ludzkiego (*regnum hominis*), zrównując człowieka z bogami, i przedstawia w swym utworze komunistyczny ustrój społeczny utopijnego państwa Solariuszy, wiele uwagi poświęcając sprawom wychowania. Utwór ma formę dialogu między przyjezdnym sternikiem z Genui (Genueńczyk) a mnichem sprawującym w klasztorze pieczę nad zajazdem dla pątników i podróżnych (Hospitalariusz). Genueńczyk opowiada, jak w czasie swoich podróży, zabiakawszy się na nieznaną wyspę, żył wśród ludu Solariuszy (mieszkańców Miasta Słońca — *Civitas Solis*¹), rządzącego się zgoła odmiennymi, lepszymi i doskonalszymi niż w Europie prawami. Za czasów Campanelli ten schemat konstruowania utopii społecznych i takie próby ich autentyfikacji miały wyraźną wymowę ideologiczną. „Były nie tylko oddźwiękiem dalekich wypraw żeglarskich, nie tylko podcinały kościelny, ustalony pogląd na człowieka i świat, ale też pozwalały rozwijać koncepcję społeczeństwa doskonałego, które się w ogóle zasadami chrystianizmu nie kieruje” (R. Brandwajn).

Poniższe fragmenty przedrukowano wraz z objaśnieniami według następującego wydania: Tomasz Campanella *Miasto Słońca*. Opracował Rachmiel Brandwajn. Przełożyli I. i R. Brandwajnowie. Wrocław 1955, Zakład im. Ossolińskich (Biblioteka Narodowa, S. II, Nr 93).

Hospitalariusz

Proszę cię, dzielny mężu, wyłóż mi dokładnie cały ich system rządzenia. To mnie szczególnie ciekawi.

Genueńczyk

Forma rządów. Głową państwa¹ jest u nich kapłan, którego zwa w swoim języku HOH², co u nas znaczyłoby: Metafizyk. Ten sprawuje

¹ Jak z całego tekstu wynika, *Civitas Solis* to miasto-państwo.

² Nazwa HOH występuje tylko w wydaniach z 1637 i 1643 roku. W rękopisie i w wydaniu z 1623 r. głowa państwa nosi tytuł *Sol* (Słońce). Ale też i w naszym